

## Ludzie i miejsca

### Mój sprawiedliwy wujek z Wąwolnicy

**\* Ewa Czerwińska: Pani wuja, księdza prałata Józefa Gorajka doskonale pamięta Wąwolnica. Był tam długie lata proboszczem. To on doprowadził do koronacji figury Matki Boskiej Kębelskiej. Ale też pamięta go pewien Żyd z Kalifornii...**

**Izabela Bartyś, siostrzenica ks. Gorajka:** To wszystko spadło na mnie tak nagle. Kilka dni temu koleżanka podsunęła mi gazetę z artykułem, w którym była mowa o moim wujku. Okazało się, że gimnazjum w Borzechowie będzie prawdopodobnie nosić imię Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata. Zadzwoiłam do pani dyrektor Izabeli Jakubowskiej ucieszona, że ktoś wspomniał księdza Gorajka, który przecież urodził się w pobliskim Majdanie Radlińskim i który został odznaczony tym szczególnym medalem za ratowanie Żydów. Spotkałyśmy się, pokazałam jej rodzinne archiwum. Jego część przyda się z pewnością w przygotowaniach do uroczystości nadania imienia. A ten Żyd, o którym pani mówi, to Eugeniusz Winnik. Jego matka przyszła z nim, małym wówczas chłopcem, do mojego wujka z prośbą o pomoc. Była wojna...

**\* Józef Gorajek był już wtedy księdzem. Czy wiadomo Pani, jak biegła jego droga do kapłaństwa?**

Urodził się w 1908 roku w wielodzietnej rodzinie. Moi dziadkowie to zacni, bogobojni ludzie. Dziadek był adiutantem cara. Miał ambicje wykształcić synów. A miał ich sześciu. Józef skończył szkołę średnią w Dubnie koło Kowla. Nie wiadomo dlaczego aż tam pojechał się uczyć. Może było taniej? Nigdy w rodzinie nie mówiło się, dlaczego potem wybrał właśnie seminarium w Lublinie i drogę kapłana. W czasach szkolnych był towarzyski, wesoły, miał nawet dziewczynę. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1933 roku. Po nich został wikariuszem w Konopnicy, potem pracował w Kraśniku, jako kapelan 24. pułku ułanów. W 1936 roku przeniesiono go do Nałęczowa, w którym pełnił funkcję prefekta. Tam zastała go wojna. Wujek zostaje zmobilizowany, jest kapelanem szpitala polowego w randze kapitana. Pod Włodzimierzem rozwiązują jego szpital, pod Krasnymstawem ksiądz dostaje się do niewoli. Transport, do którego pakują oficerów, ma jechać w głąb Rosji. Kapelanowi jakoś udaje się uciec. Na piechotę wraca do Nałęczowa. Ci, co pojechali tym transportem, zginęli wkrótce w Katyniu.

**\* Został ocalony, żeby ocalić.**

Tak. Niebawem wujek przenosi się do Wąwolnicy, zaproszony przez proboszcza księdza Ludwika Bernata. Od razu włącza się w ruch oporu. Jest duszpasterzem partyzantów, nosi pseudonim „Stańczyk”. Oprócz posługi kapłańskiej wydaje metryki tym, którzy byli spaleni, z podpisem niezującego już księdza Kryckiego. Wypisywał te dokumenty między innymi Żydom. W 1941 roku przyszła do księdza Gorajka młoda kobieta z kilkuletnim synkiem. Uciekła z getta warszawskiego. Nazywała się Danuta Winnik, chłopiec miał na imię Gienio. Ze łzami w oczach błagała: Ksiądz nas ratuje! Wujek wiedział, że za pomoc Żydom groziła śmierć bez żadnego sądu. Po wojnie mówił, że nie miał wątpliwości: był księdzem, głosił miłość i przyszedł czas, że musiał ją potwierdzić czynem. Nie myślał, że to ludzie innej narodowości. Myślał o nich: to moja siostra i brat. Nie mógł przechowywać ich na plebanii – zbyt wielu ludzi się tam kręciło. Zdecydował się umieścić dwójkę uciekinierów u znajomych we wsi Niezabitów. Przyjęli ich państwo Kosikowie. Ksiądz Gorajek zaczął uczyć chłopca religii. Przygotował go do chrztu i Pierwszej Komunii Świętej. Matka Gienia włączyła się w ruch oporu.

**\* Nikt na wsi nie domyślał się, że ta para gości u Kosików to Żydzi?**

Pewnie się domyślali, ale ksiądz prosił, żeby tym ludziom pomóc i pomagali. Jeszcze wtedy były autorytety na świecie. Winnikowie przetrwali wojnę, po niej wyruszyli do Argentyny, a kiedy umarła Danuta, Eugeniusz przeniósł się do USA i zamieszkał w Los Angeles. Po wojnie ksiądz prałat Gorajek wciąż pracuje w Wąwolnicy, zostaje proboszczem. Marzy o tym, żeby cudowna figura Matki Boskiej Kębelskiej doczekała się koronacji. I to marzenie – w roku 1978 – staje się rzeczywistością. Po roku – drugi szczególny fakt w życiu wujka. Przyjeżdża na plebanie w Wąwolnicy mężczyzna z obrazkiem pierwszokomunijnym w ręku. Ksiądz Gorajek nie poznaje przybysza, ten jednak rzuca mu się na szyję. Wielka obopólna radość. To jest tamten Gienio Winnik... Już działała wówczas organizacja Wiesenthala, która stawia sobie za zadanie wyszukiwanie i honorowanie tych, którzy ratowali Żydów. Ksiądz Gorajek dostaje zaproszenie z Los Angeles, żeby uczestniczyć w Dniu Męczeństwa Żydów. Jedzie tam, mimo że ma już swój wiek i dolegliwości.

**\* Rodzina jest dumna.**

Wujek był skromny, niewiele mówił. Dopiero po przyjeździe Eugeniusza Winnika dowiedzieliśmy się o tym, że uratował żydowską rodzinę. Wie pani, ja dziś powtarzam ludziom młodym: słuchajcie, co mają do powiedzenia starsi. Dziś żałuję, że wtedy, jako młoda kobieta, nie słuchałam wujka tak, jak powinnam. Mnie przelatywało wiele rzeczy mimo uszu i mam o to do siebie żal. Dziś dopiero potrafię ocenić, jak ważne byłyby to opowieści... A wtedy pomagaliśmy wujkowi w przygotowaniach do wyjazdu. Odwieźliśmy go z mężem na lotnisko. Pojechał, żeby dać

świadczenie o tym, że byli Polacy, którzy z narażeniem życia ratowali innych. Wystąpił w senacie, spotkał się ze środowiskami żydowskimi, Polonią. Mówił prawdę, próbując burzyć pokutujące za oceanem stereotypy, niewiedzę. W jednej z gazet wychodzących w Los Angeles wujek przeczytał o sobie, że jest jedynym polskim księdzem, który ocalał Żydów. Od razu odpowiedział tej gazecie, że to kłamstwo, że Polacy uratowali kilka tysięcy żydowskich istnień. Za swój czyn ksiądz prałat został odznaczony medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata. Ten medal złożył w kaplicy Matki Boskiej Kębelskiej, u stóp Maryi, którą przez całe życie czcił.

**\* Wzruszające.**

Chciał być pochowany w ukochanej ziemi wąwolnickiej, wśród ludzi, z którymi dzielił radości i smutki przez pół wieku. Na jego grób i dziś przychodzą tamtejsi mieszkańcy, zapalają lampki. Przychodzą jak do ojca, bo wielu znał od kołyski. Był skromny, nastawiony na drugiego człowieka. Pamiętam, jak leżał w szpitalu, nie mógł już chodzić. Z moją bratową pełniłyśmy przy nim dyżury. Byłam wtedy po chorobie. Kiedy chciałam przewrócić go na drugi bok, nie pozwolił: nie, ty przecież nie możesz dźwigać. Było już późno, wydawało się, że wujek śpi, a on w pewnej chwili pyta całkiem trzeźwo: a jak ty teraz wrócisz do domu? Zawsze troszczył się o innych. Był takim spoiwem w naszej rodzinie. Kimś bardzo ważnym.

Gimnazjum z dotychczasową siedzibą w Kłodnicy Dolnej, a już wkrótce w składzie zespołu szkół w Borzechowie, otrzyma imię. Prawdopodobnie będzie to Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata. To właśnie z pobliskiego Majdanu Radlińskiego pochodzi ksiądz prałat Józef Gorajek, który w czasie wojny ocalał od śmierci żydowską rodzinę. Inicjatorką pomysłu jest dyrektorka gimnazjum Izabela Jakubowska.

– Kolejna szkoła imienia Konopnickiej czy Piłsudskiego to niezbyt oryginalne – mówi – więc długo poszukiwaliśmy kandydata. Dyskutowaliśmy o tym w gronie pedagogicznym. Pewnego dnia natknęłam się na artykuł w wydawnictwie pedagogicznym na temat księdza Gorajka, który uratował Żydów od zagłady. Za to został odznaczony medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata. Nie wiedziałam, że jest moim krajanem i zrobiło mi się trochę wstyd. Jednocześnie nasza polonistka przeczytała artykuł w gazecie, w którym była mowa o tym, że żadna szkoła w Polsce nie ma takiego imienia. Wtedy właśnie ostatecznie skryształizował się nasz pomysł. Zaczęłam gromadzić materiały dotyczące księdza prałata Gorajka.

Urszula Kijek uczy w gimnazjum języka polskiego.

– O holocauście mówi się w trzeciej klasie gimnazjum. Nie mogłam dzieciom podać żadnego przykładu z najbliższej okolicy – wyjaśnia. – Teraz jest. Mamy w Polsce tłum anonimowych

sprawiedliwych, którzy obawiają się przyznać do podobnych szlachetnych czynów, jeśli, oczywiście, jeszcze żyją. Boją się, że inni zarzucą im interesowność, jakieś korzyści materialne. Albo z innych powodów ich czyn będzie źle widziany. Żeby zmieniać nastawienie ludzi, trzeba zacząć edukację już od szkoły.

– Nasze dzieci były w Teatrze NN na wystawie Elementarz. Wróciły bardzo poruszone. Naprawdę tę wyprawę przeżyły – dodaje dyrektorka.

Wójtowi Borzechowa i władzom oświatowym podoba się imię, będą popierać pomysł. Teraz kolej na decyzję rodziców.

– Tu nie chodzi o wartości dydaktyczne związane z imieniem, ale wychowawcze. To one są bardzo ważne. Dzieci wymagają od nas, żeby być sprawiedliwym. Trudno być sprawiedliwym, bo człowiek jest tylko człowiekiem. Nam, nauczycielom również. A co mówić o czasie wojny, kiedy wchodziło w grę ludzkie życie? W „Medalionach” Zofii Nałkowskiej ktoś pyta dzieci na ulicy, w co się bawią. Odpowiadają, że w palenie Żydów. Ta scena zawsze robi na moich uczniach wielkie wrażenie – mówi Urszula Kijek.